

Ks. Aleksander Kustra (Dębica)
Ks. Tadeusz Śliwa (Przemyśl)

Premislia Christiana
(2014/2015) t. 16, s. 181-200

**WSPÓŁŻYCIE KATOLIKÓW OBRZĄDKU GRECKIEGO
I ŁACIŃSKIEGO W GALICJI W POCZĄTKACH 2. POŁOWY XIX W.
W ŚWIETLE SPRAWOZDANIA Z WIZYTACJI PRACOWNIKA
NUNCJATURY WIEDEŃSKIEJ KS. KAROLA RIMELY'EGO***

Przystąpienie prawosławnych w Rzeczypospolitej Trojga Narodów do Unii z Rzymem było przez stronę katolicką długo pożądane i przygotowywane, a przez prawosławnych odwlekane. Był to akt doniosły dla Kościoła, owoc polskiej tolerancji, wynik polityki i skutek okoliczności. Pełny sukces oznacza niewątpliwą jakość i obfitość pożądanych i trwałych owoców. Ocena wymaga uwzględnienia skutków niepożądanych. Nie tu miejsce na ich wyliczanie, ale nadarza się sposobność, by o nich wspomnieć. Należą do nich i o nich świadczą m. in. ciągłe skargi unitów na Polaków – łacinników. Zachowany w archiwum wiedeńskiej nuncjatury, obszerny raport węgierskiego księdza wysłanego z uwagi na te skargi przez nuncjusza w Wiedniu do Galicji dla zbadania relacji między duchowieństwem ruskim a polskim ukazuje ich obraz, widziany okiem neutralnego, wnikliwego obserwatora. Jego misja zbiegła się z początkami powstania styczniowego, którego echo znalazło się w raporcie. Obserwacje zebrane w ramach tej misji dotyczą także Przemyśla. Ponieważ łamy, na których ukazuje się polskie tłumaczenie tego interesującego dokumentu, nie są adresowane do specjalistów, pozwolę sobie – zresztą na życzenie zgłoszone niemal w ostatniej chwili – poprzedzić go paru wstępnymi uwagami.

Zwłoka prawosławnych Rusinów w przystąpieniu do Unii wynikała m. in. z obaw przed jej konsekwencjami. Obawy podsycane przez jej wewnętrznych i zewnętrznych przeciwników przełamał dopiero lęk przed skutkami powstania patriarchatu moskiewskiego, który zawisł nad spuścizną Rusi Ki-

* Sprawozdanie pt. *Rapporto sullo stato del clero ucraino cattolico della Galizia, compiuto dal sacerdote Carlo Rimely 12.3.1863* zostało opublikowane w pracy doktorskiej: LUIGI GLINKA OFM, *Gregorio Jachymowycz – metropolita di Halicz ed il suo tempo*, Romae 1974, Appendice VII, s. 339-354. Z łaciny przetłumaczył i opatrzył wstępem ks. mgr Aleksander Kustra, uzupełnienia zredagował ks. dr Tadeusz Śliwa.

jowskiej, jako nieprzejednany wróg zewnętrzny, a zarazem źródło działań sprzyjających siłom odśrodkowym w niej. Obawy długo i mocno podsycane, by do Unii nie doszło, nie zostały rozwiane ani zapomniane. Jej przeciwnicy i sceptycy pozostali i wykorzystywali każdy pretekst, by siać niezadowolenie. O racje i preteksty do tego nie było trudno. Unia ma zachwyconych piewców, ma chłodno wążących jej pro i contra analityków, ma również ostrych krytyków. Jej ocena z perspektywy minionego czasu i jej skutków nie wydaje się w każdym razie kwestią zamkniętą, a często jest skażona siłą emocji i stronniczością, nawet w doborze źródeł, tym bardziej w ich interpretacji. Obok ocen z polskiego i ukraińskiego punktu widzenia warto posłuchać postronnych świadków.

Mieszkańcom wschodnich i południowych ziem Polski jest szczególnie potrzebna znajomość relacji polsko-ruskich, które w XX w., w miarę budzenia świadomości narodowej Rusinów, zaczęto zwać polsko-ukraińskimi. Rusini byli przez wieki naszymi sąsiadami zza płotu, zza drogi, zza rzeczki, gdzie ruskie i polskie kobiety prały kijankami odzież, czy też zza lasu, w którym się spotykano, zbierając jagody, grzyby i chrust. Najeżone wrogością kordony umacniali później ci, którym zasada *divide et impera* przynosiła zysk.

Wiktor Poliszczuk zarzuca współczesnym historykom polskim wielkie zaniedbania w badaniach polsko-ukraińskich relacji, którym on sam, podejmując niemałe ryzyko, poświęcił wiele cennych prac. Chodziło mu głównie o wiek XX, najtrudniejszy w tysiącletniej historii burzliwego sąsiedztwa i pilnie wymagający rzetelnych, wyważonych prac. Żeby jednak zrozumieć to, co się w tym tragicznym wieku stało, trzeba się cofnąć do XIX w. Wrzód tak boleśnie otwarty w wieku XX, zaczął wyraźnie nabrzmiewać w XIX, a jego korzenie sięgają do wieku XVIII i głębiej. Wyraźną cezurą były jednak rozbiory, które mocno zaważyły na losie Unii i polsko-ruskich stosunków.

Unię rozdarły dwie zachłanne i zawistne kobiety w cesarskich koronach. Lubieżna i cyniczna Katarzyna użyła Cerkwi prawosławnej do likwidacji Cerkwi unickiej, wyrosłej na przekór rosyjskiemu imperializmowi, który w duchu bizantyjskiego cesaropapizmu i mongolskiego totalitaryzmu czynił prawosławną Cerkiew swoim narzędziem. Objętych zaborem unitów Katarzyna przeciągała na prawosławie okrucieństwem i grozą; przy wydatnym udziale kozaków, których Chmielnicki, na pohybel Polsce, oddał kiedyś do dyspozycji Moskwy. Dwulicowa Maria Teresa ronila łzy nad Polakami, grabiąc ich równocześnie – jak kpił Fryderyk II – ile się dało. Przeciw Polakom, panom zagarniętych ziem, nastawiała Rusinów, współmieszkańców ich wschodniej części. Stare roszczenia węgierskie do Rusi Halickiej Wiedeń wykorzystał jako pretekst, by grabieży katolickiego kraju przez katolicko-oświeceniowe imperium nadać pozór legalności. Dwulicowość tej polityki zaowocowała później, ale chyba jeszcze straszniej niż cynizm Katarzyny, bo rzezią galicyjską i wołyńską. Do tej ostatniej przyczynił się także wcielony w Hakatę pruski duch zaborcy numer 1, Fryderyka II. Dwie cesarzowe nie o wszystkim, rzecz

jasna, decydowały; nie o wszystkim musiały też wiedzieć. Rozbiory i ich następstwa zależały od wielu czynników i wielu różnych ludzi, w tym i także Polaków. Ale władza, jaką symbolizowała cesarska korona, zobowiązywała do sprzeciwu wobec nieprawości, jaką były rozbiory. Część odpowiedzialności za ich skutki spada na tych, którzy mogli i powinni byli już na wstępie przeciwstawić się im, choćby tak jak to uczynił Tadeusz Rejtan.

Unici zdziesiątkowani wskutek rozbiorów, odcięci od Kijowa, pozbawieni przez to stolicy metropolii i kontaktu z nią, trzymani na pasku przez Austriaków i za ich przyzwoleniem, jeśli nie podszeptem, skarżący na Polaków, wykorzystywani przeciw nim także przez Moskwę i Prusy, nie byli i nie mogli już być tak przez Polaków traktowani, jak to ongiś bywało. Nie wydawali się zdolni udźwignąć sami ciężaru wolności i odpowiedzialności za los własny ani też wspólnie walczyć przeciw zaborcy. Roman Dmowski i nie on sam wśród wytrawnych europejskich polityków, jeszcze w XX w. uważał, że Ukraińcy, choć już znacznie bardziej świadomi, nie dowiedli, iż są faktycznie zdolni być czymś więcej niż Siczą lub wasalem. Wszak Ruś Kijowska nie była tworem Słowian Wschodnich, lecz Wikingów. Z chłodnych analiz Dmowskiego wynikało, że dalsza więź Rusi z Polską i stopniowa, wspomagana asymilacja to najbardziej realistyczne rozwiązanie trudnej kwestii pogodzenia starych wspólnych więzi i nowych ukraińskich aspiracji. Polityce polskiej wyznaczał podjęcie takiej próby rozwiązania tej kwadratury koła. Ale gdyby Ukraińcy okazali nadspodziewaną prężność i zdolność organizacyjną, czego całkiem nie wykluczał, był gotów szukać innych rozwiązań. Trzeba mu to, choćby bez sympatii, przyznać. Piłsudski snuł piękną, ale bardzo odległą, jeśli w ogóle realną, wizję federacji, do której w każdym razie żadna ze stron jeszcze nie dojrzała. Zapraszając Ukraińców do wspólnej walki przeciw bolszewikom, otwarcie i uczciwie dawał im okazję wykazania się. Słowem czołowi politycy polscy byli do Ukraińców nastawieni sceptycznie, ale nie wrogo, tym bardziej polscy biskupi.

Ze strony ukraińskiej narastała raczej wrogość, choć były również piękne wyjątki. Należał do nich wyniesiony na ołtarze we Lwowie przez Jana Pawła II biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn, przeciwnik radykalnej delatynizacji, zwolennik współpracy z Polską oraz szereg innych greckokatolickich duchownych i świeckich. Lecz to nie im buduje się od lat przy tylu cerkwiach kurhany. Nie oni są stawiani za wzór na Ukrainie i w prężnych ośrodkach ukraińskiej emigracji.

W pierwszej połowie XIX w. opcja propolska była jeszcze powszechna obok prorosyjskiej, ale raczej wśród niższego duchowieństwa ruskiego. Kierujący losem Unii i aspiracjami Rusinów metropolici lwowscy, którzy bywali wcześniej biskupami diecezji przemyskiej, na ogół podtrzymywali raczej tendencje antypolskie, choć na początku hamowali radykalny ruch oczyszczania obrządku z elementów łacińskich, ruch o wydźwięku antypolskim, mocno popierany przez niektórych członków greckokatolickich kapituł.

Antypolskie nastroje z biegiem czasu upowszechniały się i nasilały na tle tarć w ramach Austro-Węgier przed I wojną światową i walk na Kresach Wschodnich w latach 1918-1920.

Bp Bolesław Taborski († 2004) opowiadał ze swoich kleryckich, przedwojennych lat, że klerycy polscy kłaniali się ukraińskim, gdy ich spotykali, natomiast ukraińscy nie tylko sami się im pierwsi nie kłaniali, ale nawet na ich ukłony ostentacyjnie nie odpowiadali. Administrator apostolski Łemkowszczyzny skarżył się w Rzymie, że jego klerycy w przemyskim seminarium ukraińskim byli dyskryminowani z tego powodu, że nie byli nastawieni tak antypolsko, jak większość alumnów tego seminarium. Takie były tam nastroje w I połowie XX w. Z raportu węgierskiego wizytatora wynika, że antypolskie nastroje dominowały wśród grekokatolickiego duchowieństwa już w połowie XIX w.

Obudzenie ukraińskiej świadomości i woli suwerenności było dziełem kleru (głównie unickiego). Historycy nie znają takiego przypadku w dziejach, choć może nie szukają w starożytności, gdy więź religii z życiem politycznym była bardzo ścisła i analogiczne przypadki są bardziej prawdopodobne. W późniejszych czasach jest to jedyny wyjątek. A wyjątki nie są przewidywalne, co trochę tłumaczy błędy prognoz politycznych i sceptycyzm, m. in. Polaków w ocenie siły i trwałości ukraińskich aspiracji. Interesujący byłby szerszy opis, jak tego duchowieństwo ruskie dokonało, ale to temat dla kogoś innego. Ja chcę ukazać złożoność zjawiska i wskazać jego, nie zawsze dostrzegane komponenty

Mniej wyjątkową, ale mocno rzutującą na ukraińskie aspiracje cechą był ich ludowy, chłopski charakter. Wysłannik wiedeńskiej nuncjatury zauważył, że napięcia między ruskimi grekokatolikami a polskimi łacinnikami miały raczej narodowe niż religijne podłoże. Trzeba dodać, że bardziej klasowe niż narodowe były źródła antypolskiego ostrza ukraińskiego ruchu. Chłopska była i może jeszcze trochę pozostaje niezdolność do wnikliwszej analizy sytuacji z jej tak licznymi komponentami. Do takiej analizy trzeba dystansu, większej dojrzałości intelektualnej i szerszej wiedzy antropologicznej. Nawiasem dodam, że zaskakującą wnikliwością i obiektywizmem socjologicznych uwag zaskoczył mnie Wincenty Witos w swoich „Wspomnieniach”; na bardzo wysokim, jak na samouka, poziomie.

Wschodni sąsiedzi kojarzyli polskość z pańskością, Polaków nazywali panami, a panów nienawidzili, czekając na okazję, by się zemścić za pańskość, utożsamianą często z wyższą kulturą, by oznaki tej pańskości zapamiętałe, na własną nawet szkodę niszczyć. Nienawistną piosenką o „polskich panach, atamanach” witały sowieckie dzieci na dalekiej Syberii pod batutą nauczycielki w 1940 r. rodziny polskich wygnańców z ich dziećmi. Wygodnie jest zrzucić całą winę na naród polski, a nie np. na posiadaczy ziemskich, często ukraińskiego pochodzenia, którzy przeciwstawiali się także polskim chłopom, faworyzując niekiedy, acz nie zawsze, ukraińskich. Wybuchową mieszankę

ukraińskich emocji rozdmuchiwali i przeciw Polakom-łacinnikom kierowali także zaborcy – innowiercy lub liberałowie.

By objąć cały wachlarz czynników wywierających wpływ, a w każdym razie mogących go wywierać, na ukraińskie nastroje, postawy i zachowania, nie wolno zapomnieć o żywych i trwałych na Kresach Wschodnich tradycjach kozackich. Jaki jest mit założycielski Ukrainy? Jest nim bardziej Ruś Kijowska czy Sicz? Obawiam się, że w ludowej kulturze, zwłaszcza na terenach Galicji Wschodnią nazwanych, w ludowej muzyce jej ruskich mieszkańców, w ich sagach i literaturze, Sicz z różnych względów jest żywsza, bliższa i wyposażona w większą siłę oddziaływania na wyobraźnię i kształtowanie postaw niż starsza i dalsza od niej, książęco-wareska Ruś Kijowska. Tradycja Rusi Kijowskiej jest bardziej przydatna i częściej wykorzystywana w wewnętrznej polityce, zwłaszcza ukraińskich hierarchów i wytrawniejszych polityków.

Do wyliczonych już czynników aktywnie współtworzących socjologiczny fenomen określany mianem „Ukraina”, w którego rozumieniu gubią się nieraz obcy i swoi, trzeba jeszcze zauważyć, że powstał on na styku Europy i Azji, na granicy nie tylko dwóch kontynentów, ale dwóch cywilizacji, bo nie geograficzny, a socjologiczny aspekt jest tu istotny. Problem polsko-ukraińskich relacji ma swe źródło m. in. w trudnej do uchwycenia i jeszcze trudniejszej do przewyciężenia różnicy, powstałej pod wpływem dwóch cywilizacji. Jednostki, czy grupy przy zmianie środowiska o wiele łatwiej się zmieniają. Istotne rysy cywilizacji odznaczają się niezwykłą odpornością na wpływy zewnętrzne. Bagatelizowane dziś przez wielu, bo niewygodne dla ich bałamutnej ideologii i polityki historycznej, spostrzeżenia Feliksa Konecznego na temat różnych cywilizacji, zasługują chyba na uwagę, gdyż znajdują potwierdzenie w faktach.

Obraz kreowanej przez duchownych Ukrainy, komplikują jeszcze wpływy ideologiczne: oświeceniowe i marksistowskie. Wywołany i sterowany przez duchownych ukraiński ruch polityczny, zbiegł się paradoksalnie z nasileniem ruchów laickich, antyreligijnych, zmierzających wpierw do wiosny ludów, a potem do bolszewickiego przewrotu. W tym czasie, gdy Ruś zaczęła się budzić, we Włoszech za pontyfikatu Grzegorza XVI i Piusa IX silny wpływ na Kościół i stan ducha części duchowieństwa i wiernych wywierały tajne stowarzyszenia. Ich lider, Giuseppe Mazzini, zachęcał w tajnych instrukcjach swych agentów m. in. do podsycania entuzjazmu, jaki wzbudziła początkowo bardziej otwarta na postulaty trybunów ludu postawa Piusa IX, po to, by tak zaktywizowane tłumy, grając na ich emocjach, nastawić kiedyś przeciw Kościołowi. Nic dziwnego, że utworzone z austriacką aprobatą i pomocą Seminarium Generalne ob. gr. we Lwowie, stało się terenem wpływu laickiej literatury i agentury. Metropolita ob. gr. Michał Lewicki i mianowany przez niego rektor, później biskup przemyski, a w końcu metropolita lwowski, Grzegorz Jachimowicz przeciwstawiali się tym wpływom, ale klerycy i księża byli na nie bardzo podatni. Nawiasem mówiąc jednym z motywów czujności

i opozycji strony polskiej wobec poczynań ukraińskich była świadomość tych wpływów na ruski kler, a przede wszystkim na ludność. Wspierana przez zaborców aktywizacja ruskiej ludności przez kler mogła stać się bombą z opóźnionym zapłonem, groźną w tej sytuacji nie tylko dla Polaków.

Polacy obecni na Kresach Wschodnich we wrześniu 1939 r., jako mieszkańcy lub uchodźcy, czy też jako żołnierze, wspominają, że póki Polska zdawała się silna, Ukraińcy na ogół im pomagali, gdy jej klęska była już jasna, często przeszkadzali, nierzadko mordowali (a gdy już zakosztowali sowieckiego wyzwolenia z „polskiej okupacji” i niemieckiej pomocy, mówili nieraz, że na kolanach wróciliby do Polski). Można się tu dopatrzeć analogii z Galicją po rozbiorach. Z chwilą, gdy Polska przestała istnieć jako ratunek przed Moskwą, którego nadzieja skłoniła Rusinów do Unii, Polska, acz mimo swej woli, zawiodła ich. Pozbawieni nagle oparcia chwycili się kurczowo Austrii. Tej zaś było to na rękę, gdyż po tym, co się stało, nie mogła rychło liczyć na zaufanie i szczerą współpracę Polaków. Później, już po uchwyconym przez prezentowany tu raport momencie, Polacy w ramach autonomii galicyjskiej zdobyli wpływy w Austrii, co zmniejszyło szanse Rusinów, zahamowało umacnianie ich pozycji i spotęgowało antypolskie nastroje. Początkowo na urwanym strzępie Polski Austriacy oparli się na Rusinach, którzy traktowali ich jako ostoję własnych planów politycznych, podczas gdy Polacy postrzegali zaborców z większą rezerwą. Zabór swój nazwali Galicją, nawiązując do epizodu Księstwa Halickiego. Na jego stolicę rozmyślnie wybrali Lwów zamiast królewskiego Krakowa. Nawiasem mówiąc, żadne z tych miast nie leżało w geograficznym centrum zaboru.

Galicyjscy unicy po likwidacji przez Rosję metropolii kijowskiej wszczęli starania, w pierw w Wiedniu, później w Rzymie o przywrócenie po blisko 5 wiekach metropolii halickiej (prawosławnej) istniejącej w XIV w. krótko i to z dłuższą przerwą. Rzym, w zmiennych sytuacjach politycznych ostrożny, trochę zwlekał, cesarz szybciej poszedł na rękę i w Rzymie starania Rusinów poparł. Przywrócono metropolię halicko-lwowską ob. gr., której podlegało biskupstwo przemyskie i część chełmskiego. Cesarz zadekretował z czasem powstanie drugiej sufraganii w Stanisławowie; ale jej zaistnienie nastąpiło już po czasie, którego dotyczy raport. Początkowo Wiedeń też był mniej skory spełniać życzenia i żądania Rusinów, niż oczekiwali. Korzystniejsze i mocniejsze wiatry na ich żagle przyniosła Wiosna Ludów. Wobec ożywienia ruchów narodowych, popieranym w owym okresie przez kosmopolityczne siły, dla osłabienia mocarstw i Kościoła, wielka lojalność Rusinów w wielonarodowym imperium okazała się dla Austrii bardzo cenna. Rusini umiejętnie wykorzystali ten sprzyjający okres.

Opracowania i oceny polskie i ukraińskie, zwłaszcza po tym, co się stało w XX w. bywają stronnicze. Tym cenniejsze są relacje postronnych świadków. Wprawdzie i oni nie muszą być całkiem bezstronni, ale zasługują na szczególne zainteresowanie. Do takich świadków należy autor raportu, ks.

Karol Rimely z diecezji Esztergom, doktor teologii, wicerektor Kolegium Paznam w Wiedniu. Na początku lutego 1863 r., krótko po wybuchu powstania styczniowego, został wysłany przez wiedeńską nuncjaturę do Galicji w celu zbadania na miejscu zbyt napiętych stosunków między duchowieństwem ruskim – greckokatolickim a polskim – rzymsko-katolickim. Po paru tygodniach spędzonych we Lwowie i w Przemyślu oraz po krótkiej wizycie w Tarnowie i Krakowie wrócił do Wiednia, przygotował raport i po 5 tygodniach od swego wyjazdu do Galicji złożył go z datą 12 marca 1863 w wiedeńskiej nuncjaturze.

Unitów często nazywa grekami z racji rodowodu ich obrządku, który z uwagi na język nazywa niekiedy słowiańskim. O tym, że ks. Rimely starał się bardzo sumiennie i wnikliwie wypełnić swoje zadanie, zachowując bezstronność w ocenie rażąco skonfliktowanych stron, świadczą zarówno jego zapewnienia jak cała treść raportu. Węgierska przynależność narodowa, wysoka kultura i przebijająca z tekstu znajomość ludzi ułatwiła mu zadanie. Jako inteligent i łacinnik mógł sympatyzować z Polakami i trochę chyba sympatyzował. Mimo to, jego ocena wydaje się wyważona i sprawiedliwa. Nie uważa Polaków za niewinnych i nieomylnych. Zakłada winy również z ich strony, nie tylko w przedrozbiorowej sytuacji. Jako człowiek wysokiej kultury klasycznej, o której świadczy jego łacina, pisząc dla czytelnika o podobnej kulturze porównuje Polaków do Trojan z „Iliady”, którzy również popełniali nieprawości w mieście i poza jego murami, wszakże ich win nie można stawiać na równi z winami atakujących Troję Greków. *Hic iliacos quidem intra muros peccari solet et extra, non tamen pari ratione.*

Czytelnika mogłoby zaciekawić wyszczególnienie win, o jakie Rusini oskarżali Polaków. Zarówno autor raportu jak i adresat, musieli być przesyce-ni ilością i jakością tych skarg. Raport zawiera w tym względzie raczej uogólnienia niż litanie skarg. Nuncjatura przygotowała dla swego wysłannika, zapewne w oparciu o otrzymane skargi, instrukcję z wyszczególnieniem tego, na co miał baczyć, o co pytać, co sprawdzić. Wielokrotne wzmianki o tej instrukcji podkreślają jego wdzięczność za ten instrument pracy. Ich częstotliwość może też budzić podejrzenie, czy nie była ona w pewnych szczegółach zbyt urzędnicza, nie przylegająca do rzeczywistości. Autor jest obserwatorem bystrym, sumiennym, inteligentnym. Okazuje przy tym wielki szacunek dla władz kościelnych i cywilnych. Swoją formację otrzymał w okresie józefinizmu, który na czele cnót kapłańskich stawiał uległość wobec cesarza. Nie wydaje się by to zwichnęło jego ludzką i kapłańską postawę. Jego raport bardzo dobrze świadczy o dyplomacji, którą dziś nazwalibyśmy watykańską, ale wtedy papieże rezydowali jeszcze nie na Watykanie, lecz na Kwirynale, w pałacu zajmowanym obecnie przez prezydenta Republiki Włoskiej.